



Irena Słomińska

W BŁĘKICIE  
ODNAJDZIEMY SIĘ  
O ZMIERZCHU

(2 vol. - 1 rev. ed.)

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego  
Białystok 2001

© Copyright by Irena Słomińska, 2001



Redaktor  
*Kazimierz Słomiński*

Na okładce  
reprodukcja obrazu  
Zofii Marii Dembińskiej  
*Krąg wdzięczności*

*Wydano dzięki pomocy finansowej  
Urzędu Miejskiego w Białymstoku*

Wydanie I

ISBN 83-88248-02-2

Druk: Wydawnictwo Prymat  
Białystok, ul. Św. Rocha 10, lok. 108  
tel. 744 63 49

KP Białystok-EO-2001/3002/1

\* \* \*

tak mało mi zostało wspomnień  
tasuję je jak karty  
i wykładam figurą do dnia

takie strome i wielkie schody  
gdy mam kilka lat  
i taka energia w pokonywaniu  
przeszkód

wędruję na podwórko  
i powracam  
do rodziców by sprawdzić  
wrażenia

przyniosłam im kwiat  
jabłoni  
i cieszę się że piękny

a oni mi mówią że zniszczyłam  
życie

więc zasadziłam kwiatuszek jabłoni  
na grządce z makiem

\* \* \*

trawa trawa zielona  
i pasikoniki  
i boża krówka na łydce  
przestrzeń łąki oddycha  
szeroko  
i warto na kolanach biec  
po więcej

szczaw taki malutki  
trzeba go zbierać  
na zupę

lalki wymagające  
rozsiały się  
i milczą

a południe nadchodzi  
prostym  
rzutem promieni  
i takie okrągłe słońce  
tylko w nie nie patrz

twój mały świat  
nie sięga  
widnokregu

twoje  
małe marzenie  
tak dotykalnie sprawdzalne

i czegoś  
chcieć więcej

\* \* \*

królestwo za konia  
za skok konika szachowego pokrętny  
w stajni starej szachownicy

królestwo za strych  
pełen cudów świata niezliczonych  
koronkowych sukienek  
ciężkich kapot  
i starego wieszaka o złamanej nodze

królestwo za buty na obcasie  
zapinane na guziczki  
i stary samowar na węgiel i świeczniki  
do pierwszego brzasku gorejące niegdyś

królestwo za kurz  
bo któż nie lubi się kurzyć zbierając  
skarby tego świata

królestwo z bajki znanej ci zapewne  
las cierni

śnieguliczka na podwórku rosła śnieguliczka  
wzdłuż płotu do ogródka bawiliśmy się  
jej owocami pękały w rękach białe i soczyste  
a na ganku siedzieli dorośli gawęda roztaczała  
swe wiotkie skrzydła wspominkom nie było końca

a ja wieczorem wtulona w pościel śniłam  
anioły dobre i wielkoskrzydłe dobroć która rozkwita  
w zasięgu ręki mama przed snem czytała mi  
Krystynę córkę Lawransa

a rano do szkoły gdzie dzieci odkrywały  
nowe światy marzyłam że wyspy będą jak podwórko  
znane i bezpieczne wyspy bezludne na których  
dane mi jest budować chatę sadzić ogródek zbierać  
owoce

bo w naszym ogródku moja była tylko grządka  
pod krzakiem porzeczek i choć starałam się bardzo  
nic na niej nie rosło ale był mój splachetek  
ziemi miejsce które zasiedlić mogłam tylko wyobraźnią

i teraz marzę o ogrodach pięknych kwiatowych  
i tych pospolitych warzywnych kiedy moszczę  
nowe miejsce na ziemi  
jesień przyszła i opadły  
liście

\* \* \*

piaszczysty  
trakt  
na pobrzeżach rojno od poziomek  
czerwonych cętek ciszy  
w samym sednie dnia

leśne wykroty dalej w głębi  
czekają z niespodzianką  
pułapka na nieostrożnych tak nieostro  
rysująca się w ściółce  
i bezmiar powietrza pochwycony  
w sieć drzew i igieł

preludium  
grane na powietrzu  
przez osy muchy i motyle

świat  
jaśniejący w prześwicie między drzewami  
i słońce  
ruchliwe prążki wzniecane  
przez wiatr

tak tęskno  
mi do lasów zasnutych mgiełką  
oczu

bo w lasach się sprawdzałam  
marzenie do światła porównując  
najpierwej

zanim sens odgadnę  
tego życia rojnego od zapachu



\* \* \*

pamiętki pogubione na przystankach życia  
lalki z poodrywanymi nogami kalekie  
bez wymyślonych szcudeł

wiosenne powroty do tej lalkowej  
cywilizacji  
i ksiązek fałszujących świat  
magicznie

a prawda  
to robaki spod gnoju  
w sam raz na przynętę dla ryb  
żywych i srebrnych

ta nasza dziecinna dorosłość  
w okrucieństwie  
i łup  
pokarm dla kota

i pokonywanie chaszczy tak bujnych  
że stanowiły dla nas obraz życia  
i skarb  
znalezione wśród łopuchów jajko

spłaszczona okrągłość  
wszechświata

\* \* \*

a bagno podchodziło pod dom  
tam kiedyś topiła się krowa  
ryk przenikał do serca  
i spoza ryku wyzierały  
obląkane oczy

masz krowie oczy mówił Witek  
takie duże i wilgotne

a bagno podchodziło pod dom  
kiedy je przejdziesz z zarośli olszyny  
wytryśnie rzeka  
taka rzeka obiecana

a rzeczka była jedna  
do jej zwyczajnej części  
można było podejść suchą nogą  
zwyczajność  
była mi obca  
tonęłam w zwyczajności ale jej  
nie czułam

bezkres  
to było tam skąd nadlatywały bociany  
i niespełnione było tuż za bagnem  
wyobrażałam sobie dzikość pierwotną i czas  
zawieszony na krawędzi

czas  
odkryłam kiedy przeszłam  
bagno

\* \* \*

senne mgliste noce  
w chacie z bali  
drzewa  
ściananego z przeznaczeniem  
na dom

cisza taka ogromna  
tylko szczekają psy  
przywołując się  
na skraju nocy

świerszcz  
strzyże łapkami sierść  
tego snu

księżyc  
świeci na niebie niemy  
przechodzień  
którego  
wciąż ubywa lub przybywa  
w zależności  
od gwiazd

i my  
nieświadomi przeznaczeń  
tego świata  
oczyszczamy się od  
nadmiaru dni

w których  
powielamy siebie  
krocie  
bytów

## PLAŻA NAD BUGIEM

na krawędzi życia pojawiają się  
pierwsze krajobrazy  
świat  
porzeczek i plaży  
plaża była piaszczysta i wiodła w głąb  
okrągłej łachy wikliny  
a dalej właśnie na porzeczeki

piasek przesypujesz pomiędzy palcami  
takie rdzawe srebro

woda ma zielonkawy odcień  
w wodzie się zielenią  
nogi i brzuch  
i ryby jak drobne promyki  
życia  
świeci słońce  
podchodzi  
skwarem nad twoją skórę  
i złoci

budujesz  
piramidę oddechu  
tyle ton skwaru  
i nagle lekki wietrzyk od wody  
i prąd  
wirujący nad głową  
unoszą  
drobiny pyłu z rosą

choć już nie ranek  
właśnie wstaje południe  
dym od wioski niesie zapach  
chleba

powroty były znojne i leniwe  
czekał sad i smak jabłka

sad pierwotnie nie obrodził w węże  
i w mit

## ODPUST W GRABARCE

piaszczysta droga  
i ciężkie konie  
o węzlastych pęcinach  
znój  
tej drogi monotony jak  
krajobraz

to nie tak  
bo przecież wybuchala  
zieleń  
przydrożne młodniaki  
i stary las  
z gotykiem sosen

a droga pielgrzymowała  
do źródelka którego  
lodowata moc przenikała  
palce

wynurzała się z niego góra  
i cerkiewka  
jak zwieńczenie drogi

i raz do roku rój  
ludzi i samochodów  
obsiadał tę górę

i raz do roku modlitwa  
spliciona z jarmarczną wesołością  
w węzeł nie do rozwiązania  
przekraczała rzeczywistość  
by dosiąść  
niebieskich koni  
z uduchowioną  
grzywą

pochyłał się nad nią  
jak nad bławatką sędziwy Bóg

i przekraczał ścieżkę

\* \* \*

migdały  
niebieskie migdały

te moje  
szkolne lata  
na starej fotografii  
spłoszony wzrok  
jak kot

kleksy w zeszyście  
i poplamione ręce  
a na głowie  
kokarda

czarna czarna podłoga  
bo taka pyłochłonna  
i rozbite kolana  
jak hold

wszystkim tym szkolnym  
duchom  
przekorze  
i gadaniu  
na lekcji  
prawie w głos

starzy młodzi  
nauczyciele  
i mama  
taka wyniosła

jest jeszcze  
na starej  
ulicy ten dom  
choć zmienił  
przeznaczenie



są jeszcze  
uczniowie  
choć się  
postarzeli

i ślady  
na pamięci  
wracają jak  
we śnie

\* \* \*

chabry w zbożach  
to wspomnienie  
wielkiej świetlistości  
odkładającej barwę za barwą  
na potem dopóki jest dzień  
i światło słońca spada prostopadle  
od samego nieba

w błękitcie odnajdziemy się o zmierzchu  
o zmierzchu zmierzmy kroki  
oddzielające zboża od naszego domu  
a chabry w wazonie będą nam rozkwitać  
i rozkwitać

małe plamki zmroku na lodydze snu

w snach przyjdą zamiecie chabrów  
taka jest ta zima niebieska i niebieska

pamiętam  
małe skraweczki chabrów przyniesione  
przez uczennice ze szkolnej wycieczki

i pamięć  
nałożyła mi się na dzieciństwo w zbożach  
tak rozrosłych i żyznych



## PO DRODZE DO MIELNIKA

a po drodze górki z niezwykłą roślinnością  
tuż pod samym Mielnikiem i sok dzikich  
truskawek które nigdzie więcej nie rosły  
liść ciągle noszę przy sobie talizman tęsknot

i Bug rozlewający się w dolinie taki rozległy  
już prawie nierzeczywisty a powracający  
oddechem ryby i kroplą na rzęsach nieoczekiwanie  
słoną z zapachem smolnych wiórów i dymu z komina

i kredowe miasto ku górze bielejące jak  
zamazana tablica z cerkwią i kościołem  
tymi przybytkami ludzkich tęsknot za doskonałym  
światem jak siekierą ociosującą myśl



\* \* \*

*matce*

prawdziwki w dębinie  
odkrywam prawdziwki w dębinie  
a ty mnie wołasz  
nie odchodź daleko  
las zamglony

to taki naturalny  
labirynt  
uśmiechasz się  
przy wejściu  
i taka głodna uśmiechu  
powracasz w zmęczeniu

tu spójrz młody las  
i wysypały maślaki  
lśniące łebki  
tłumnie  
zebrane na ścięcie

tu spójrz  
czerwony koźlarz  
spogląda samotnie  
paradnie strojny  
żonkoś  
choć odwołano ślub

a cisza taka szumna  
i gwarna w okruch  
owadzi  
prowadzi na manowce  
w zaułek tego  
snu

bo przecież  
zmartwychwstajesz  
na łasce wspomnienia

\* \* \*

*pamięci cioci Oli*

pokój który nie istnieje  
i ty która nie istniejesz  
zaparzasz mi ziółka  
pochylasz się  
i taka drobna w pochyleniu  
opowiadasz baśń  
o królewnie  
która nie istnieje

idzie się do tego pokoju  
schodami na strych  
pełen tajemnicy  
stoją tam samowary  
i żelazka na duszę  
i kosz pełen niemodnych  
butów

nie wiadomo  
na którym stopniu  
zatrzymać się  
by odnaleźć drzwi  
za którymi żyjesz  
niematerialna  
na pewno

\* \* \*

*pamięci cioci Ani*

dzień spełniał ci się  
święty  
na rozpalaniu  
domowego ogniska  
pękaty piec  
wydobywał ze swego wnętrza  
płomienie  
w których blasku  
zarumieniały się placki  
wschodziła zupa  
a w przepastnej głębi  
dochodziły babki drożdżowe  
o poranku  
cicho mruczały pieśń  
domowe koty  
a firaneczki bielutkie  
zazdrośnie łapały dzień  
na gorącym uczynku

a potem pochyła cerkiew  
pod sosnami  
i chór  
w którego kręgu  
rozkwitał twój głos

pielgrzymowałaś  
ku tej świętej górze  
o poranku  
by w źródelku  
utopić swoje codzienne  
smutki  
i z rozczarowań  
upleść sobie  
ochotę na dzień

## BUG

*pamięci wujka Piotra*

poznajesz różne rzeki w swoim życiu  
ich zakola bieg aż po horyzont  
i wybierać spośród tych rzek  
to sztuka  
ale najdoskonalsze są rzeki twojego  
dzieciństwa  
nauczyłaś się ich na pamięć  
każdym  
zakątkiem ciała  
i umysłu  
bo dociekać ich przeznaczeń  
to także wnikliwość

schodziłam do tej rzeki aż do podnóża  
góry  
i żeby zamoczyć w niej stopy trzeba było  
tak niewiele czasu  
oto jesteś na szczycie  
a oto  
gonisz za falą perlistą aż do krawędzi  
snu

łódki koczowały przy brzegu małe  
wysepki bezpieczeństwa  
tak łatwo się z nich zarzucało wędki  
a ryby mokre i srebrne wytryskiwały  
z toni  
w swojej tragedii bliskie tajemnicy

i byłeś tam nad rzeką  
twoje przeznaczenie  
wyznaczał bieg tej rzeki  
aż po dziedzinę śmierci  
aż po rajskie odmęty z których  
wyławiałaś duchową rybę

i zostawiłeś swój ślad na brzegu  
przewidującą starość  
każda zmarszczka na twojej twarzy  
znaczyła  
historię rzeki i historię rodu

dom rósł bezpieczny opoka na tle  
burzliwego czasu

moja pamięć  
idzie wciąż za tobą



## PODLASIE

*wiersz dla wujka Jana*

płaski krajobraz  
pęknięty na pół  
jeszcze zanim linia horyzontu  
uporządkuje treść  
tu pole pszenicy a tu  
miodna gryka się wspina do stóp  
i zaraz potem nieużytek  
zachwaszczona łąka  
z rumieńcem szczawiu

tu zapisałeś swoje  
kroki  
tu nadzieje znaczą każdą  
miedzę  
a rozczarowania płonne  
wybuchały w niebo

tu witasz  
wiosną bociany  
i sadzisz wiotkie drzewa  
które podlewasz starannie  
zanim się nie przyjmą

tu noc znaczy noc  
a początek  
początek  
chyba w tę glebę piaszczystą  
posiałeś  
serce  
i ono ci rozkwita po cichutku

a zaraz za polem las  
sosny się kłaniają święte  
do twoich steranych stóp

\* \* \*

tak trudno mi teraz chodzić  
nad Bug  
rozlewiska i zakola porosły rzęsą  
a do głównego nurtu jest daleko  
zmieniają się oblicza świata  
zmieniają się rzeki  
dawniej dumny i nieobliczalny  
spokorniał dał się oswoić  
choć nie widuję go wiosną gdy wylewa

wierzyby stoją zanurzone w wodzie  
rozlewisko je pogrąża po pas  
a one stoją stałe i niezmiennie  
strażniczki ziemi strażniczki porządku  
słońce wynurza się z wody takie krwawe  
o świcie a potem bledniejące na dzień  
wynurza z wody to co zostało  
początek drogi teraz prowadzącej donikąd  
w głąb tej toni zaborczej nie przekraczającej  
prawa wieś trwa niedostępna na górze  
trwa i będzie trwała kiedy pomrzemy

a moje powroty do niej coraz bardziej  
enigmatyczne pamiętam bez  
nie kwiaty ale liście przed domem  
ciemnozieloną namiastkę kniei  
i wszystko było w skrótce dzień skrót lata  
podwórze skrót widnokągu łopuchy  
skrót tej dziczy która zawsze blisko  
i czereśnie szklanki skrót tej zapobiegliwości  
która każe gromadzić żywność  
na zaś

i ja skrót tej dorosłości pełnej nostalgii  
był  
z korzeniami w koronie

\* \* \*

piękne są twoje drogi  
bliska  
ojczyzno  
te ścieżki w ogrodach  
te okna otwierające się  
na przyjście  
świeżego oddechu  
powietrza  
te brukowane  
podjazdy  
aż po same schody  
i astry  
rozkwitające jesienią  
na powitanie dnia

i te ulice z pamięcią  
na każdym domu

i coraz dalsze szlaki  
nasze drogi do szkół  
do pracy  
i do innych miast

świat się otwiera  
dla tych  
co pamiętają  
najbliższe

i jak ziarenka piasku zbieram  
pamięć o rodzinie  
woreczek z piaskiem  
rzucą na mój grób  
ci co pozostaną

i powitają mnie ci  
co odeszli

\* \* \*

czytasz z białej połaci śniegu  
treść tego lasu  
drobne tropy zajęcze  
ślady pozostawione przez sarnę  
skośny szlak lisa  
i tą białą płachtą  
chciałbyś przetrzeć oczy  
krwią nabiegłe po spotkaniu z krzykiem  
miasta

drobne patyczki igieł  
drobne saszetki szyszek  
tyle zielonego drobiazgu na tym silnym  
drzewie  
uginają się pod śniegiem takie  
spracowane  
przemianą materii

i ty narażony na pył  
gwiaździsty śniegu tumanego  
manowcem  
przecierasz twarz nowo narodzoną  
tego ranka  
do przeżywania pełni  
snu  
na jawie

tego zauroczenia  
naturą  
wrażen

## ZIMA

czekam wiosny  
oddycham śniegiem  
tak pięknym  
że suknia panny młodej  
umyka  
przed porównaniem

to taka naturalna jasność  
rozświetlona słońcem

aż skrzy się  
widzenie  
boleśnie  
dotyka nerwów

dzieci  
zostawiają ślady na płachcie  
ziemi  
swój szlak  
do dorosłych którzy zdeptują  
niewinność

i lepią  
kruche śnieżki które lecą  
aż do nieba  
w płaszcz  
Pana Boga

patrzy  
przystanął  
olśniony bielą

\* \* \*

kręte są uliczki  
na naszym osiedlu  
z lotu ptaka wstążki  
albo paski

samochody zebrane  
na poboczach  
kolorowe klocki  
wyobraź sobie dziecko -  
olbrzyna układającego  
wymyślny wzór z samochodów

i drzewa zielone już takie wysokie  
i pochyłą jarzębinę  
obok chodnika przed domem  
jej gałęzie sięgają trawy

i dzieci z piłką  
i huśtawki  
lot  
zastrzeżony dla piłki  
takiej nieobliczalnej

ja  
wpisana w ten pejzaż  
świeżością oddechu  
już zadomowiona  
bezpieczna  
okupująca  
swoje miejsce na ziemi

na czas przelotny

\* \* \*

a po balkonie  
mogłoby się piąć  
dzikie wino

i byłby cień  
z którego podpatrywałabym  
słońce

promienie drżące i przenikliwe  
życie  
w swojej esencji dzikie  
i radosne

a pod balkonem  
kępy drzew się kłaniają  
na wietrze

tej świetlistości życia  
co wszystko porusza

i ja odżywam  
po trosze  
z każdym promieniem  
co pali skórę  
bezlitośnie

i nic nie jest  
dobre lub złe  
wszystko podwójne  
jak ja podwójne  
kiedy piszę  
i kiedy oddycham

\* \* \*

siedzę na ganku  
w sadzie  
patrzę jak ściele się trawa  
nie skoszona wysoka  
aż po łydki  
drzewa wznoszą  
ramiona ku słońcu

i ja taka rześka rano  
wybiegam myślą  
poza sad  
do pierwszych chwil życia  
stłuczonej lalki  
ciepłych ramion mamy  
i ojca czytającego mi  
bajki

to takie mało ważne wydarzenia  
bo przecież tyle było  
śmierci między nami  
niepowodzeń chorób i trudu

a ja pamiętam choinki  
aż pod sam sufit  
książki darowane mi na gwiazdkę  
narodziny siostry  
i podwórko pierwsze  
najpiękniejsze

górze  
pokrytą śniegiem i sanki  
lot  
nad zaspami

pierwsze litery w zeszyście



na cóż mi przyszło  
zapisuję swój krótkotrwały  
byt

ja drzewo  
które wiatr przewróci  
pewnej nocy

\* \* \*

deszcz kropi  
nareszcie  
odżywają drzewa pod balkonem  
i odżywa trawa  
spalona słońcem

deszcz kropi  
odmiana  
moich suchych przeznaczeń  
spieczonych ust  
na wietrze  
i duszności

lubię  
chwile po deszczu  
moja skóra oddycha  
skóra żyje i prosi  
o jeszcze

i ja snuję  
pragnienie tego dżdżu  
marzenie marzenia

i wyobrażam sobie rzeki  
z wirującym nurtem  
żywoły nieokiełznane  
burze zapalające ognisko  
na niebie

i wyobrażam sobie...

ale cieszy mnie taki bezpieczny  
deszcz

\* \* \*

wchodzisz do lasu  
jest jasno  
przez gałęzie przemykają drobne promyki  
rozedrgane  
i tylko przypomnienie zmierzchu zległy cień  
żłobi warstwy powietrza  
tak się przedstawia wyżłobiony dzień  
w jasnych prążkach igliwie i nieliczne zioła  
odkładają na potem cały garniec barwy

i jesteś z tego lasu przypisana mu  
na stałe towarzyszka zajęcy i wilg  
grzybowa panna młoda pszczela droga miodna  
ku granicy poznania i manowca snu

i tak przypominają dookolne lata  
architekturę dnia  
gotyk absolutu  
który drzemie wieczyście w załamaniu ramion

i przyszłość się wylśniewa taka złotopłowa

\* \* \*

czereśnie  
dojrzałe czereśnie rwane chętną ręką  
chowane za pazuchą krwawe plamki świtu  
wciąż wilgotne i żywe

tak pospołu z dniem  
przynoszę pamięć słowa które rozkwitało  
jak czereśniowe pestki w bujnej  
tkance lata

tworzyło poematy ranka lekkiej mgły  
piosenki poobiednie wiersze pełne zmierzchu  
i skopki pełne mleka przelewały treść

i marzył mi się błękit w czereśniowych plamkach  
zapisać pełnię lata to odnaleźć dzień  
narodzin i spełnienia dojrzałość i śmierć  
w zapisanym początku życia wszystkich rzeczy

\* \* \*

jeszcze jedno jesienne  
popołudnie  
jeszcze jedno jesienne

w szyby deszcz stuka  
taki szklany  
strumyczki drażą taflę  
okien

i ty pochylona nad  
albumem  
chwytasz miniony czas  
w węzełek pamięci  
w węzełek  
serca

liść się przylepił  
do szyby  
taka ruda rzecz

taka ruda i mokra  
zbierałam liście  
w parku  
przyniosłam  
cały pęk

i takie  
nostalgiczne  
dumanie  
fotografii

i taka nostalgiczna  
herbata  
z parą w szkle

i przychodzą umarli  
i żywi przychodzą  
i tak się powoli splata  
ich los

\* \* \*

wiosną rodzisz się do tego świata  
i do tamtego

najpierw  
nie zdajesz sobie z tego sprawy  
ręce zaciskasz w pięstki  
bo tak robią wszystkie  
dzieci

gdy podrastasz  
uczą cię modlitwy  
i taki niepojęty Bóg  
marzenie marzenia  
staje przed tobą pełny  
w swojej świetlistości

młodość  
dojrzewa powoli  
to takie wczesne lato  
o plonach  
jak porzeczki

odrodzi się w późnym  
lecie  
z rumieńcem  
jarzębiny

a szlaki twojej wiary kręte  
zawracają po nadzieję

a potem jesień  
wspomnienie do wspomnienia  
dokłada pospołu

i liczymy umarłych  
dorośliśmy do śmierci  
i witamy ją  
z nadzieją



\* \* \*

przepełnia mnie  
wylewa się ze mnie  
drży kroplą na krawędzi  
ta moja splątana miłość  
łamie się słowami  
jak chlebem  
ta moja ostateczna  
jedyna  
wysublimowana

i pamięć ma tchnienie  
dotyku  
i sprawdza się pamięcią  
ufna  
ptakom powierzona

schwytna w spojrzeniu na sen  
klatkę aktywności  
ta moja płonna  
i pewna

\* \* \*

moja nieśmiała miłość  
i nieczęste pocałunki  
porosły przestwór tego ogrodu

nocą  
otwierają się nań okna  
i drży muzyka  
pod księżycem pełnym  
intymności

taka byłam piękna pod księżycem  
tego lata  
gdy ofiarowałeś mi mak

czerwoną kroplę snu na twarzy

dzisiaj kwitną  
w maciejce umarli i słowik śpiewa  
ostateczną dla tego ogrodu  
pieśń

## MAKI

w ogródku  
zakwitły czerwone maki  
kolorowy sen

dzień przyniósł technienie łąki  
pasikoniki uwikłane w trawie

maki zmrużyły oczy  
na niepewne

sen artystów  
i narkomanów  
po trosze

falują w ciszy  
czerwone sukienki  
podwiewa im wiatr

jeszcze nie znają  
pani w czarnym kapeluszu  
która jadła mak  
z umarłymi

to taka daleka przyszłość  
przejsć trzeba  
kwitnienie i owocowanie

życie  
barwne jak ilustracja  
w książce

\* \* \*

gdybym była  
najbliżej  
ptak o złamanym skrzydle  
gdybyś mnie ranną o życie zagadnął  
to bym odrzekła  
ranki wieczory dni i noce  
przędę swoje szczęście cichutkie  
a ból  
przypomina mi o mijaniu

gdybym niegodna  
zużyła za wiele słów  
by opisać  
nagłą wspinaczkę gestu  
po pagórku nocy  
gdybym pijana  
zapachem twojej skóry  
umoczyła  
sens wiersza  
w ekstazie warg  
zamknij moje pisanie  
na kłódkę milczenia  
ale mi nie odmawiaj drogi do oazy  
na tej pustyni bólu

w oazie szczęście  
zdaje się malutkie  
nagła złota pszczoła  
a wyśnić można  
tak niewiele czasu

lecz bez niej  
życie się zdaje całkiem niemożliwe

\* \* \*

jakże mam ciebie opisać  
masz jeszcze gładką twarz  
siwizna cię nie dotknęła  
pozwalasz moim palcom błędzić  
w załamaniach ciała  
pozwalasz mi odkrywać  
wszechświat  
horyzonty każdej  
twojej komórki  
i nie pozwalasz  
zagubić się we wszechświecie

tak się odkrywa miłość  
smak obcowania  
dni i noce  
przełożone na pewność  
że przecież cię nie zabraknie

i jeszcze zapach  
zapach twojej skóry  
nie zniekształcony  
wodami kolońskimi  
wspina się do moich nozdrzy ufnie  
że zamienię go w pamięć

i dzień jak co dzień  
trud istnienia  
przełożony na języki  
naszej intymności

zakupy znaczą  
gotowanie znaczy  
sprząatanie znaczy  
i pranie znaczy  
że w miłości  
tak niewiele nie ma znaczenia

\* \* \*

jesteś w zasięgu ręki  
tak dobrze znam  
język twojego ciała  
ubrany w żart  
bo wciąż żartujesz ze mnie  
a ja marzę  
że pochwyć w locie  
twoją myśl

że skupię  
twoją uwagę  
że zrównoważę  
to wybieganie z siebie w dalekie  
światy  
że codzienność pomnożę  
o marzenie

uwikłałam cię w codzienność  
ale ty się nie dajesz  
zamknąć w schemat

zakupy pranie sprzątanie  
tak mimochodem  
tak z lekka  
tak z lotu ptaka  
traktowane

nie dają nas uwięzić  
w rzeczach

jesteś zwielokrotniony każdą chwilą  
naszego przeżywania

jak dobrze - jesteś

\* \* \*

dom  
odwieczerz  
mąż pracuje  
i skupia się koło niego światło  
szeleszczą kartki natchnione  
skrzypi ołówek  
i jest tak cicho że komar pokonuje  
przestrzeń  
zbyt głośno

a na kartkach rodzą się światy  
nasz świat utykający i marzenia  
o ludzkiej pełni niedoznanej siła  
tych światów pokonuje zmęczenie

i parzy się herbata w szklance  
i oddycha  
łyżeczka skupia na sobie smugę cienia  
urasta las  
i ty zaplątany w jodłowe gałęzie pokonujesz  
opór materii słowa  
jasność  
zdań wykwita nagła i objawiona

i tu jest sens tej drogi  
olśnienie  
rozmachem przeżyć wewnętrznym  
rozmachem  
świat się staje i ty w tworzeniu

i cóż z tego że z materii  
wysnuwasz nić niematerialną  
trwałą przez jedno natchnienie  
ta noc  
równoważy cierpienia dotykasz ran  
i one ci się zablizniają  
znaki  
na korze jak mówił Astafiew

całe nasze wędrowanie to tylko  
blizny lasu w którym przychodzi  
nam umierać  
w świetle



\* \* \*

a ja się nie daję  
starości podstępnej  
niemożności  
by wziąć w swoje ręce życie

a ja się tulę  
do męża i słów miłości szukam  
nowych i namiętnych

i dzień zaczynam śmiechem  
na cóż mi ta radość  
nie sieje i nie zbiera  
a jest  
niepodległa

i uczę się czynności  
najprostszych kaleka  
ubrana w niemoc  
zrzucić ubranie  
kiedy nic nie warto

i mój rachunek  
sumienia jest radosny  
nie liczę błędów  
bo błędzi kto  
żyje

i szczęścia  
uczę się na starość  
choć  
nauk mi nie trzeba  
bo ofiarowałeś  
szczęście

\* \* \*

spadająca kropla  
a może morze  
esencja morza  
kropla

zasnute horyzonty  
mgłą  
a może część widnokregu

tak w miniaturze  
jawi się  
wszechświat  
droga do gwiazd  
to w skrócie  
tylko odcinek

i my posiadający  
tylko małe mieszkanie  
cieszymy się  
że dane nam jest poznawać światy

\* \* \*

znów powracasz do rozmów z cieniem  
zielonooka wiédźmo  
u brodu snów  
znowu ujmujesz w dłonie sedno i początek  
a cień się kładzie między myślą a spełnieniem  
diabłu ogarek zapaliłaś rozchichotałaś się w wierzbach  
a cień jak kamień zaległ w głębi duszy

\* \* \*

co mówią o ptakach esteci  
lot zaczyna się pod niebem i kończy pod niebem  
od końca lotu do początku jest walc  
i trzy czwarte

co mówią o ptakach poeci  
z lotu ptaka  
widzi się więcej i przeczuwa więcej

co mówią o ptakach lekarze  
patrzenie na ptaki jest terapeutyczne  
co myślą sobie ptaki  
kiedy znikają za dziesiątym niebem

\* \* \*

tak mi Boże dopomóż  
tak mi się przyśnij  
malowany w malwy w ogródku  
i słoneczniki jak na obrazie van Gogha  
takie kwietne wnętrze  
synteza wnętrz  
i takie kwietne przeznaczenie

tak mi Boże dopomóż  
tak jesteś doskonały  
że ani mi Ciebie opisać

ale mi Ciebie odczuć  
zapominam słowa modlitwy  
to taki rytualny tekst  
jesteś mi świeższy niż każdy rytuał  
choć sprawdzałam się w rytuałach

życie maluje zmarszczki na mej twarzy  
w każdym załamaniu policzka jest Twój alfabet  
piszesz nim przeznaczenie każdego dnia  
i pamięć każdej nocy

tak mi Boże dopomóż  
schwytać niedoskonałość  
i zamienić ją w sens  
jądro orzecha

tak mi Boże dopomóż  
wyluskać cierpienie  
i w pragnieniu zasługi  
czekać na dzień

\* \* \*

to lato upalne duszące  
i ta zieleni symfonia  
huśtawka tańczy na wietrze

pusta huśtawka dzieci  
odbiegły w dziesięciolecia  
gdzie indziej snują swój wątek

i my zapatrzeni w ciszę  
starości takiej wiotkiej  
jak nasze włosy pełnej

nadziei zboża i kłosów  
urobku całego życia  
śmierć rozstawiamy po kątach

śmierć to ta dama z kosą  
poprawia rękawiczki  
i sławi wieczny rozmach

gwarzymy z nią leniwie  
wspomnienie do wspomnienia  
dokładamy pospołu

i tak spokojnie razem  
płyniemy przez zakola  
wciąż w głąb i w głąb

## MAGICZNE OBRAZY

*Zosi Dembińskiej*

to takie plonne życie  
z ideą jak niteczka  
i nie historia znaczy  
szlaki twojej Matki Boskiej

oni tańczą  
ci ludzie na twych obrazach  
tańczą swą nędzę  
i zaparcie się  
Boga na wysokościach

oni tańczą  
swą czystość i szczęście  
kiedy ich przenika  
Wszchemocny Bóg

budują swoje nierealne domy  
pasą swoje  
nierealne zwierzęta  
i niebo zbyt intensywne nad ich głowami  
ma przypisaną  
treść

i życie jest tak bujne  
jakby nie istniała śmierć  
jak gdyby taniec życia  
obrodził w jaskółki

i głód barw jak przenikanie  
Bożej szczęśliwości  
głód jasnych czystych barw  
jak głód opłatka

i drzewa w które wrośliśmy  
by piąć się  
coraz wyżej  
po gałązkach jak po Jakubowej  
drabinie





## Spis treści

*** (tak mało mi zostało wspomnień)	3
*** (trawa trawa zielona)	4
*** (królestwo za konia)	5
*** (śnieguliczka na podwórku rośla śnieguliczka)	6
*** (piaszczysty)	7
*** (pamiętki pogubione na przystankach życia)	8
*** (a bagno podchodziło pod dom)	9
*** (senne mgliste noce)	10
PLAŻA NAD BUGIEM	11
ODPUST W GRABARCE	13
*** (migdały)	15
*** (chabry w zbożach)	17
PO DRODZE DO MIELNIKA	18
*** (prawdziwki w dębinie)	19
*** (pokój który nie istnieje)	20
*** (dzień spełniał ci się)	21
BUG	22
PODLASIE	24
*** (tak trudno mi teraz chodzić)	25
*** (piękne są twoje drogi)	26
*** (czytasz z białej połaci śniegu)	27
ZIMA	28
*** (kręte są uliczki)	29
*** (a po balkonie)	30
*** (siedzę na ganku)	31
*** (deszcz kropi)	33
*** (wchodzisz do lasu)	34
*** (czereśnie)	35
*** (jeszcze jedno jesienne)	36
*** (wiosną rodzisz się do tego świata)	38
*** (przepelnia mnie)	40
*** (moja nieśmiała miłość)	41
MAKI	42

- \*\*\*(gdybym była) 43  
\*\*\*(jakże mam ciebie opisać) 44  
\*\*\*(jesteś w zasięgu ręki) 45  
\*\*\*(dom) 46  
\*\*\*(a ja się nie daję) 48  
\*\*\*(spadająca kropla) 49  
\*\*\*(znów powracasz do rozmów z cieniem) 50  
\*\*\*(co mówią o ptakach esteci) 51  
\*\*\*(tak mi Boże dopomóż) 52  
\*\*\*(to lato upalne duszące) 53  
MAGICZNE OBRAZY 54

Słomińska  
W blękicie

Eo



**IRENA SŁOMIŃSKA** urodziła się w 1948 r. w Siemiatyczach. Ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Gdańskim. Pracowała w Bibliotece WSP w Szczecinie, Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Białymstoku, Bibliotece Filii UW w Białymstoku. Od 1987 r. na rencie.

Debiutowała jako poetka w 1975 r. ("Głos Szczeciński"), w Białymstoku w 1979 r. ("Białostocki Informator Kulturalny"). Opublikowała arkusz poetycki „Stopa za stopą” (Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, Szczecin 1976) oraz tomiki wierszy: "Granice" (WDK, Białystok 1990), "Powracają ogrody" (WOAK, Białystok 1994), "A przecież jest jeszcze miłość" (NKL, Białystok 1999).

Jest członkiem Związku Literatów Polskich.



ISBN 83-88248-02-2